Lwów, 22. Maja. №60. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. 3 Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział ce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ- po **1**½, kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bioro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

WIENIEC CIERNIOWY.

Rozdział X.

ZARĘCZYNY.

(Ciąg dalszy.)

Nagle porwał się za kieszeń, i dobył z niej tabakierkę, ową sławną tabakierkę, nad której pochodzeniem łamał sobie głowę, i zaczął się przypatrywać miniaturze zdobiącej ją, która jak wiemy przedstawiała ładną kobietę.

— Xiąże pan raczy przebaczyć... ale... prawdziwie... Teraz dopiero przypominam sobie... wszakże tę tabakierkę dostałem z rąk waszej xiążęcej mości..

— Poznaję ją szambelanie!.. Jest to przecie miniatura mojej siostry...

— Tak sławnie podobnej do waszej xiążęcej mości... Otóż podobieństwo, za którym goniłem tyle lat... Witołd mój jest podobniuteńki.. podobniuteńki., do.. do..

Nie dokończył, bo się uderzył w głowę nagle, i mruknął tylko do siebie spoglądając z pod oka na panią Wolińskę...

— O jakiż ja głupi... teraz rozumiem... przypominam sobie...

Scena ta odbywała się na środku prawie salonu, wszyscy więc obecni mogli widzieć i słyszeć co się działo. Przy ostatnich słowach szambelana rzucili wzzyscy ciekawym wzrokiem na naszego bohatyra, i wszystkich jednocześnie uderzyło widoczne podobieństwo do xięcia. Z pomiędzy patrzących dwa główne spojrzenia spoczęły na nim najdłużej i z największym przyciskiem: pana i pani Wolińskiej. W spojrzeniu jej samej było uczucie miłości macierzyńskiej spotęgowane do najwyższego stopnia, uczucie wyłączne, niedbające o zdanie całego świata. W spojrzeniu zaś brygadiera było przerażenie, graniczące o przestrach odkrytego zbrodniarza. Patrzał na niego, poznawał go po tych rysach doskonale mu znanych, sam sobie nie dowierzał tworząc umyślne wątpliwości, i drżał znowu przed własnem przekonaniem.

— To on! zdało mu się szeptać, mówić, krzyczeć w koło niego.

Witold był tylko zmięszany spojrzeniami na się rzuconemi, lecz przyzwyczajony do szambelana manii, tylekroć doświadczonej, manii szukania podobieństwa, niczego się nie domyślał. A potem serce jego i umysł nadto były zajęte, przepełnione innemi uczuciami i myślami.

Xiąże Józef nadto był człowiekiem światowym, aby go te zdarzenie zmieszać mogło. Jedno tylko jeszcze rzucił spojrzenie na bohatyra naszego, spojrzenie przeciągłe, wyraziste, a tak słodkie, na jakie się od lat wielu nie zdobyło oko jego, i wewnętrzne wzruszenie pokrywając uprzejmym uśmiechem przemówił głosem na pozór spokojnym:

— Prożbę twoją szambelanie względem tego młodzieńca przyjmuję z jak największą ochotą, jakoż pomówiemy o tem bliżej, aby się chęci twoje względem adoptacyi jak najprędzej ziścić mogły...

I pociągając szambelana za sobą, przystąpił jak może być najnaturalniej do gospodyni domu.

— Pani darujesz że na kilka chwil z szambelanem oddalimy się, wszak i pani nie odmówisz może swej rady, dla tego, którym się także opiekować raczyłaś.

I bez przesady wyszedł w raz z niemi do przyległego pokoju, którego drzwi szambelan jak najostrożniej umiał, zamknął za sobą. Szambelan był najszczęśliwszy, że się przyłożył do odkrycia takiej tajemnicy, chociaż z drugiej strony jako dworak prawdziwy, cierpiał za xięcia, któremu to odkrycie prawie głośne mogło zrobić przykrość. Gdy już drzwi były zamknięte, xiąże zrzucając maskę przymusu ze siebie, porwał Krystyny rękę z młodzieńczym zapałem, i odprowadziwszy ją ku oknu, patrząc jej w oczy z szczerem uczuciem, które w jej sercu znalazło silne odbicie.

— To on!. zawołał.. Krystyno! to on!..

— On! odrzekła głosem drżącym. Biedna kobieta uległa prawie pod nawałem uczuć, jakie rozbudziła ta wielka w jej życiu chwila, której się już nigdy nie spodziewała, której nadzieję potępiała ona sama jako grzech. Ona co tyle już przecierpiała, sowicie była wynagrodzona tą jedną chwilą, choćby jej przyszło umrzeć po niej, lub co gorzej długie cierpieć lata.

Wszakże o ulubionego syna bać się już nie ma czego, gdy go odda w ręce xięcia, w ręce tego, o którym tyle namarzyła się, i którego nigdy... nigdy zapomnieć nie mogła.

— On! powtórzył xiąże Józef, i cisnął drżące jej ręce do wzruszonej piersi swojej. On!.. mój syn?.. Krystyno powiedz!..

— Twój! szepnęła tak cicho że ją mógł ledwie dosłyszeć, i zarumienioną twarz spuściła ku ziemi.

Szambelan oczywiście, jako szambelan, co swym kluczem szambelańskim nie jedną dworskę scenę umiał zamknąć w tajemnicy, usunął się na bok, by nic nie słyszeć i udawał że się wpatruje z wielkiem zajęciem w obraz jakiegoś kupidynka figlarnie paluszek do nosa przykładającego.

— I on sam wie o tem!

— Nie!

— Dla czego.. i dla czego wychowany jak mi mówią gdzie indziej?

Tu pani Wolińska opowiedziała xięciu wszystko, co przecierpiała gdy swoje dziecko miała za umarłe, i jak się radowała, gdy je poznała w chłopcu wychowanym przy klasztorku nad Wiliją. Xiążę kazał sobie opowiedzieć dwa razy zdarzenie w owym pałacyku koło Warszawy i szczegóły spalenia opowiedziane jej przez męża i przez ojca Dominika. Słysząc to zdarzenie wzrok xięcia stawał się coraz posępniejszy, groźny nawet.

— Dziwna! Dziwna rzecz! powtarzał razy kilka; lecz mów dalej...

Pani Wolińska nie zastanawiała się nawet nad powodami tego zdziwienia, i cała zajęta przedmiotem swoim, opowiedziała co się dalej stało, jak się chłopiec ten chował i kształcił pod jej prawie okiem od lat sześciu, rozwodziła się z uczuciem, matkom tylko zrozumiałem, nad zaletami jego serca i umysłu. W końcu opowiedziała o jego miłości do przybranej córki, jaką radość sprawiła jej ta miłość do Antosi, za pomocą której stać się on może rzeczywiście jej synem, i będzie go tak mogła nazywać codziennie, w obec całego świata.

— Więc on się nie domyśla... i nigdy niechcesz mu odkryć...

Na to odrzekła pani Krystyna, przedstawiając powody dane jej przez ojca Dominika i własny instynkt, którym się kierowała gdy jego prawdziwe imie ukrywała przed mężem.

— Onby go musiał nienawidzieć... co innego gdyby od dziecka był się wychował przy nas...

— Słusznie! słusznie! odrzekł xiąże nieco zamyślony Onby go nienawidził.. Jam go nie znał z tej strony... on jest zdolny najokropniejszej nienawiści.

Dokończyła nareszcie opowiadanie swoje pani Wolińska opisując przykre położenie w jakiem ją postawiła wola męża, który chce gwałtem Antosię wydać za Artura Wendę, i pomoc jaką ofiarował jej w tym razie szambelan adoptując Witołda za syna.

— Więc szambelan nic nie wie?

— Nie wie nic! nieśmiałam...

— Wart jest naszego zaufania. Roztrzepana głowa ale serce najlepsze.

Przywołany szambelan przyjął zwierzenie sobie uczynione i podziękowania obojga za szczególną opiekę daną Witołdowi z dyskrecyą dworską. Niemógł przecie wytrzymać by się nie ozwał:

— Wiedziałem że ja odkryję coś, bo już to jest moja szczególność taka, i mówiłem zaraz o podobieństwie chłopca do miniatury. I przeczuwałem że to serce mnie pociąga tem podobieństwem do waszej xiążęcej mości, dla którego ja zawsze byłem z adoracyą...

— Poczciwy szambelan! odrzekł xiąże z uśmiechem uprzejmym. A teraz, dodał, przywołaj go tu do nas.. niech mu powiem że jego życzenia spełnią się.. Ale szambelanie! nic mu nie mów! bo lepiej by już tak zostało..

— Dla mnie to lepiej mości xiążę, bo tym sposobem i dla mnie zostanie miejsce w jego sercu...

— Ale go uściśniesz? szepnęła matka po odejściu szambelana.

— Będę mu ojcem Krystyno! odrzekł xiążę z uczuciem, i ucałował drzącą rękę z szczerym zapałem. A za to dodał, przebaczysz mi może, wszystkie cierpienia, których miłość moja stała się przyczyną.

— Przebaczyć? czyliż nie spłacone te cierpienia były, szczęściem jakiem obdarzyła mnie miłość twoja mój xiąże!

W tej chwili weszli szambelan z Witołdem. Xiążę żywo wystąpił naprzeciw niemu, i omal nie zdradził wewnętrznych uczuć swoich, lecz się wstrzymał tuż przed bohatyrem naszym, który się mocniej jeszcze zapłonił.

— Panie Witołdzie! wyrzekł xiąże słowy poważnemi, ale głosem czułością zmiękczonym; przyjmuję i pochwalam chęć twoją służenia pod znakami ojczystemi. Na tej drodze możesz wynagrodzić przybranemu ojcu nazwisko ci dane, sławą, jaką zdobędziesz...

— Idąc za xięciem, jeżeli mnie za sobą iść pozwolisz, będę już na drodze do sławy! odrzekł Witołd z łyskającem okiem..

— Dobrze mój młody bohatyrze! pójdziemy po niej razem. Zostaniesz przy mnie w moim sztabie... Chcę sam mieć oko na ciebie, biorąc opiekę nad tobą, od tych co się losem twym zajmują.. i.. aby przekonać o mojej szczerości... chodź! chodź! niech cię uściskam.

Zadrżał młodzieniec z radości rzucając się w objęcia jednego z najsławniejszych bohatyrów swojego czasu, a gdy go xiąże przycisnął, szczerze, długo i z pełnem uczuciem, serce młodzieńca zadrgało uczuciem niepojętej rozkoszy.

Krystyna odwróciła się i przyłożyła chustkę do oczów; szambelan udał się z zapałem do tabakiery. A xięcia oczy łysnęły także... może łza! cóżby to było dziwnego? czyliż bohatyr nie jest człowiekiem?

— Jak wrócisz z nami i staniesz się godnym twoich opiekunów, czekać na cię będzie nadgroda, ręką panny Wolińskiej dana.

— Boże mój! tyle szczęścia! zawołał młodzieniec porywając się za piersi. Jaka szkoda! dodał, że niema mego

kochanego ojca Dominika. To przemówiło serce poczciwego chłopca.

— Chciałbym go był poznać.

— Wyjechał już przed kilką tygodniami do klasztoru o kilkanaście mil odległego, i nic nie wie dotąd o szczęśliwych zmianach losu mego. Jakby się on cieszył... a jeszcze gdyby mógł widzieć waszą xiążęcą mość.. on taki polak dobry! Ale może dziś jeszcze wróci...

— Dziś w nocy jeszcze wyruszymy... ale wprzódy odbędziemy twoje zaręczyny panie Witołdzie. Jako rycerz prawdziwy pójdziesz na wojnę obdarzon pamiątką twojej bogdanki! Wypada mi tedy pomówić jeszcze z panem brygadierem. Idźcie państwo. Chcę z nim sam pomówić, dodał ciszej zwrócony do pani Wolińskiej...

Musiała odejść wraz z synem i szambelanem, chociaż byłaby chętnie została jeszcze... Spojrzeniem jeno pożegnali się, spojrzeniem ostatniem, w którem mogli pomieścić odbicie wzzystkich pamiątek serdecznych jakie ich łączyły.

Brygadiera, który wszedł blady, zmieniony i skurczony we dwoje, przyjął xiąże z zimną powagą...

— Brygadierze! przemówił do niego. Chciałbym z ust twoich usłyszeć to całe zdarzenie w waszej willi pod Warszawą spalonej...

— Przez wojsko! zawołał szybko brygadier.

— Proszę! nie słyszałem, by wojsko w tej stronie paliło... i spalonej wraz z dzieckiem... nieprawdaż?

— A tak!

— Wraz z dzieckiem?

— Wraz z dzieckiem! powtórzył machinalnie brygadier, a zęby dzwoniły mu ze strachu.

— I nie ratowałeś go?

— Niemogłem!

— Nie mogłeś? słusznie! ale kto inny potrafił.. to dziecko żyje! uszło tej śmierci tak szczególnie przypadkowej.

— Żyje! zawołał, a w oczach zabłysł wyraz dzikiej i zwierzęcej prawie nienawiści.

— I żyć będzie, bo ja biorę pod moją opiekę... pana Witołda Siarkowskiego...

— To on! on!

— I spodziewam się że pan brygadier nie będzie żadnych robił trudności, aby gdy wróci z kampanii ze mną.. został mężem panny Antoniny... Wolińskiej!

— Mości xiążę! wyrzekł brygadier pewniejszym nieco głosem bo mu złość dodawała odwagi. Panna Antonina tak jest Wolińska jak pan Witołd jest Siarkowski...

— I cóż z tego?

— Mamże ja zawsze być ofiarą... cudzych...

— Grzechów! dokończ śmiało panie brygadierze! i nie drzyj tak... tylko tchórze i ludze podli drzą... Ale pozwól abym ci w kilku słowach przypomniał przeszłość... Byłeś zrujnowany, zgrany i zhańbiony... bo cię tam gdzieś złapano na jakiejś niezgrabnie popełnionej wolcie... Tak czy nie?

— To jest!

— Mniejsza o to! ja się dopiero później o tem dowiedziałem. Udawałeś mojego przyjaciela, i widząc że miłość moja do panny Krystyny Bylickiej była tak szczera i prawdziwa, iż gotów byłem żenić się z nią; i bogdaj byłem to zrobił, nie byłbym miał ciężaru na sumieniu, i nie byłbym potrzebował mówić z tobą mój brygadierze... Widząc to, zacząłeś mi przedstawiać wszystkie złe skutki i niestosowność tego związku, zaklinać mnie, abym sam sobie nie psuł szczytnych na przyszłość nadziei; jednem słowem długło pracowałeś wszystkiemi pozornemi powodami, jakie wymyśliła podłość i głupota ludzka. Dosyć że byłem dość słaby i uwierzyłem twoim przysięgom, że mnie tak kochasz, i tak szanujesz i uwielbiasz Krystynę, iż ona będzie szczęśliwa, a to dziecko lada chwilę spodziewane znajdzie w tobie ojca.

— Ja mogę zaręczyć... że najlepsze miałem chęci... i nie moja wina...

— Brygadierze proszę mnie nie przerywać i nie gniewać do krocset piorunów... Znam twoje dobre chęci.. wiem jakie szczęście gotowałeś dla Krystyny!... A przecie byłeś zapłacony należycie...

— Zapłacony! zaryczał brygadier jak gadzina...

— Boś chciał być zapłacony!.. boś tego tylko szukał.. mówił dalej książe grzmiącym głosem. Spłaciłem twoje wszystkie długi, wykupiłem dobra... i nabyłem majątek dla twojej żony, prócz funduszu jaki przeznaczyłem dla przyszłego dziecka... Ty teraz wyciągasz rękę po ten majątek nie twój, straciwszy własny, czyli raczej nie własny, bo wykupiony tem, co ci przyniosła żona w posagu; chcesz i to pochłonąć.. zapewniony, że prawy dziedzic nie żyje... że spalony... w willi mojej... podpalonej przez... wojsko... wszak tak jest panie brygadierze?...

— Ja mniemałem... byłem tego zdania...

— Przestań i nie drażń mnie panie brygadierze... abym sobie nie przypomniał że mam silną władzę dziś w ręku... a więc Antonina zostanie panną Wolińską?.. Co?..

— Niech będzie, wyzgrzytnął zębami brygadier.

— Pan Witold Siarkowski zostanie jej mężem, i weźmie po niej wszystko co posiadają oboje państwo Wolińscy...

— Ale...

— Cicho!. Pod tym warunkiem... postaram się o zapewnienie dożywotniego dochodu, który będzie panu płacony regularnie, ale tylko za granicą... Czyś my się zrozumieli?.

— Waszej książęcej mości łaska i dobroć!.. wyrzekł brygadier schylając głowę, aż do kolan prawie.

— Bez podziękowania mój panie, i bez wdzięczności! odpowiedział xiążę głoseem i wzrokiem pogardliwym, i odwróciwszy się bez dalszej ceremonii wyszedł z pokoju...

Brygadier patrzał za nim wzrokiem skutego tygrysa

Całe piekło wrzało w jego duszy, strzelało z oczów..

— O gdybym się mógł zemścić!.. zemścić... głuchym, zawołał głosem. Mamże znosić pogardę, jaką mi w oczy plują?.. Nie.. nie..

Przekleństwo na was wszystkich, którzy dziś tryumfujecie. Radujecie się! możecie jeszcze płakać! wyrzekł sam do siebie z szatańskim uśmiechem, i z przymuszoną pokorą poszedł za księciem.

W salonie tym czasem mało kto zważał na długą niebytność xięcia, i nikt sobie nie łamał głowy nad powodami do tego, wszyscy bowiem zajęci byli całą mozajką rozmów najrozmaitszych, mozajką o najżywszych barwach. Jeden tylko wyjadacz stary, czyli raczej zajadacz sztabowych półmisków, Major Kamyczkowski, który był już od dawna przy xięciu na posługach kuchni i sypialni, uśmiechnął się szyderczo, i zagadł do obok stojącego kolegi:

— Dziwne zdybanie w litewskich lasach! Ten młodzieniec tak podobny do naszego xięcia, będzie naszym zapewne kolegą i ulubieńcem i ulubionym xięcia... a my będziemy musieli znosić kaprysy paniczowskie.

— A mnie tam diabli do tego!.. każdy ma swoją służbę, kolega lubi kuchni pilnować, ja jestem na posyłkach, a ten młodzieniec patrzy nadto na zucha, aby koledze do rądlów zaglądał; mnie zaś jeżeli wyręczy w posyłkach, to i owszem.

Major Kamyczkowski poszedł jak zmyty; niemniej przeto bohatyr nasz miał już jednego nieprzyjaciela w sztabie do którego czy będzie należał sam nie wiedział jeszcze.

Witołd gdy wrócił do salonu, nie wiedział sam co się z nim dzieje; zbytek szczęścia, jak zbytek nieszczęścia upaja i odurza. Jemu się zdawało jakby we śnie jakim przesuwały się fantastyczne mary jakieś; aż mu się w głowie przewracało, tak dziwnemi wydawały mu się te niespodziewane zmiany losu.

Czuł się za nadto szczęśliwym, szczęśliwym aż do cierpienia, które przy zbytniem przychodzi szczęściu, które niczem innem nie jest, jeno instynktem zmienności ludzkich powodzeń, bojaźnią utraty tychże, mimowolne przeświadczenie, że jeden uśmiech losu spłacić trzeba zawsze całym potokiem łez, całą burzą cierpień!.. Doświadczony starszy wyrozumuje to, młody zaś czuje to tylko, i cierpi tem więcej, im silniejszy, namiętniejszy wre w nim zapał. Uczucie to dochodziło w naszym bohaterze do tem większego stopnia, że jego exaltacja sama przez się była już niejakiem cierpieniem.

Nie wiedział dla czego, ale czuł że go aż boli w piersiach i w głowie; zdawało mu się koniecznie, że w tej jasnej pogodzie jaka go otacza, tkwi przecie jakaś chmurna plamka, jak ów cień boleści, który się mu z pod pędzla dobywał koniecznie przy najpogodniejszej twarzy.

Wtem padł na niego wzrok Antosi głęboki, przenikliwy, z tych oczów modrych wychodzący, jakby z głębi morza odbijającego lazur nieba... Wzrok ten pytał go i pociągał razem. Witołd zapomniał w tej chwili na smutne myśli i marzenia swoje; on już tylko kochał, kochał z całym zapałem miłości młodej, exaltowanej aż do poezyi, jeżeli nie aż do szaleństwa. Przystąpił do niej, i wśród otaczającego tłumu, niepostrzeżone uczuł uściśnienie ręki tak serdeczne, aż mu krew zawrzała w żyłach, i usłyszał jej głos luby, co mu od tak dawna śpiewał anielską harmonią w duszy.

— Witołdzie!..

— Antosiu!.. odrzekł.

Śmiejcie się z nich zimni gońce za prozą życia!.. oni się zrozumieli, bo ich oczy umiały się zapytać i odpowiedzieć najwyraźniej.

— Więc będziemy szczęśliwi... mówiła Antosia.

— Będziemy! odrzekł Witołd.. po wojnie dodał, i nie mógł wstrzymać się od westchnienia.

— Ty wzdychasz?.. tyś smutny..

— Nie Antosiu! jam nadto szczęśliwy!.. ja się boję...

— Boisz się mój drogi!.

— Bo dziś bym już nie zdołał stracić tego szczęścia bez utraty życia.. lub rozumu... I ujął się za głowę, znowu go zabolał wieniec cierniowy.

— Witołdzie! zagadła dziewczyna z wyrzutem... A mówisz przecie że mnie kochasz...

— Czy kocham?.. daruj mi.. lecz tu i tu... czuję coś niepojętego.. Jam nie godzien takiego szczęścia..

— Kiedyż ja cię kocham nad życie...

Jakże tu zachować zdrową głowę, gdy się słyszy takie słowa z ust kochanych, z ust sercu najdroższych, z ust dla oka najpiękniejszych.

— Przykro mi, że ojca Dominika niema.. wyrzekł po chwili.. może mu się co stało?..

Biedny młodzieniec.. on szukał koniecznie powodu do tej kolącej myśli co mu cierniem do głowy przylegała.. Biedny młodzieniec.. bo nic się łatwiej nie zjiszcza nad ciernie życia...

Tymczasem wszedł xiąże; rozmowy wrzały coraz żywsze, coraz weselsze. Ileż bo to było nadziei, ile marzeń najcudniejszych w tem zgromadzeniu, w którem nikt nie wątpił o przyszłości, w której wszystkim przedstawiała się ta przyszłość w całej świetności gorąco upragnionych, łzami i modłami wykarmionych życzeń i nadziei.

Powątpiewanie zdawało się każdemu świętokradztwem, występkiem naprzeciw najczystszej wiary, którą każdy z przytomnych nosił w sercu swojem.

W tem dano znać do stołu. Xiążę podał rękę gospodyni, i dalej parami przy dźwięcznym głosie szabelek i ostrogów, szli wszyscy do suto zastawionej sali jadalnej.

Polska gościnność i polska ochota zajaśniały w całej swej potędze; z serc lały się uczucia, z ust wesołość i rzęsiściej daleko niżeli dzielny węgrzyn z butelek, a nie żałowano go przecie. Wszak to wilia narodowa!.. na dzie-

dzińcu i w ogrodzie porozstawiano stoły; i zasiedli koło nich stare wiarusy, z szewronami jeszcze od legionów pozostałemi, i młode ułany, z których najmłodszy bezwąsy prawie, był już starym żołnierzem, bo za onych czasów miesiące stawały za lata.

Gwarnie i wesoło siedziała wiara, szafując zarówno konceptami biwuakowemi, jak apetytem i pragnieniem prawdziwie żołnierskiem. Od czasu do czasu ozwały się z zamku wiwaty; wiara na dole odpowiadała jeszcze hucznicjszemi wiwatami; a muzyki pułkowe grzmiały kolejno same nuty narodowe. Aż drzał stary zamek, który po długowiekowem milczeniu odbijał w swych starych sklepieniach dobrze mu znane głosy wojenne. (C. d. n.)

STERNIK.

Na falach okręt w dal się kołysze
Lekko, swobodnie jak dziecka sen;
Li okrzyk mewy przerywa ciszę
Wichry spoczęły śród ciemnych den.

Sternik głębinę mierzy oczyma;
Czasem na północ obróci wzrok..
Westchnie, lub drżącą w oku łzę wstrzyma;
A okręt płynie przez szklanny tok.

Zagrzmiało... wicher zaszumiał w dali,
Nagle ucichły okrzyki mew,
Sternik raz w niebo — a raz po fali
Spojrzał, i zmarszczył ponurą brew.

„Odwiązać łodzie“.. rozkaz spełniony —
Osadą zatrząsł piekielny strach;
Zbledli, po morzu gra wiatr szalony,
A chmur powłoka ćmi niebios gmach....

Płyną... skra jasna niebo rumieni,
„Ratunku!...” w okręt uderzył grom.
„Na łodzie majtki — precz z tych płomieni...
Słyszycie dziki pożaru łom...“

„Płyń z nami“!.. krzyczą w ogniów powiciu
Sternik maszt ima... „Pierzchajcie tam!..
Ziemia powita was po rozbiciu;
A ja — wygnaniec — gdzież wrócić mam?..

„Ziemia — nie moja — wygnany z ziemi
W pierzchliwy okręt jam duszę wlał...”
I maszt opasał ramiony swemi
Jakby go z ogniów unosić chciał.

I spojrzał w niebo biedny wygnaniec
I w ciemne bezdno szalonych fal:
Niebo wre łoną, tu morza taniec,
Osada płynie z modlitwą w dal.

Gra wiatr, żar bucha, przestwór spieniony
Co chwila piętrzy z bałwanów gród —
Okręt na szczycie żarem olśniony..
Zda się, że wulkan ocknął się z wód.

Sternik do masztu łono przyciska,
W ogniu już stoi okrętu zrąb,
Spojrzał na północ, z oczu łza błyska,
Słania się fala... padł okręt w głąb.

I znowu senna cisza nastała,
Chmury rozgonił słoneczny blask —
Nad falą mewa skrzydłami grała
Wydając dziko radośny wrzask.

Mieczysław R...

OBRAZKI WIEJSKIE.

III.

Przejażdżka do cioci.

(Dokończenie.)

Teraz mi tylko wypada opisać pana Augusta. Dziwna to prawdziwie figura, z pretensją do dowcipu, śmiejący się strasznie głośno, wciąż sadził się na koncepta i płatał figle; to p. Pafnuemu nogę podstawił, to jenerałowi wciąż chustkę z kieszeni wyciągnął i t. p. a po każdym takim wystrzale dowcipu śmiał się śmiechem homerycznym. Trafił i na mnie, a gdy usłyszał że jestem myśliwym, dopiero mi nie dał pokoju; ciągle opisy polowania, to strzelb Warszawskich, to Angielskiej psiarni, z resztą któżby to spamiętał, wiem tylko, że jak zączął udawać głoszenie psów, strzelanie, rachu! rachu! rach! rach! na tu, tu, na tu tu, bęc bach i t. d. na chwilę tak mnie odurzył, żem salon jenerałowej za kniejęa jej towarzystwo nie omijając i opowiadacza za źwierzynę poczytał.

Takim tedy sposobem zszedł mi drugi dzień mojego rozkosznego pobytu na wsi, tak to rozrywałem się po nudach we Lwowie doznanych.

Dawszy słowo stawienia się na zajutrz na polowanie Augustowi, pożegnałem państwa Pafnuców, Ludwików, wielkiego p. Jacentego i pod skrzydłami Morfeusza odetchnąłbym był spokojnie, gdyby nie to żem miał przed oczyma świeży obraz nosa pani szambelanowej, Trimcia p. jenerałowej, i Muszkę, od której już nos miałem w niezwykłej postaci.

Uprosiwszy stroża, żeby rano brama i drzwi były otwarte, mogłem przecie rano wyjechać. Pojechałem na koniu, bo inaczej sobie wieś jenerałowej wystawiając, wziąłem konia z sobą dla przejażdżek w okolicę. Ujechawszy dobre trzy ćwierci mili, ujrzałem dom p. Augusta, a cóż to za pustka! Dom starożytny w kształcie wysokiej baszty z dala przejmował mnie tem uczuciem, jakiego doznaje

się zawsze, widząc pamiątki przeszłości, ale gdym stanął przed nim, o jakżem się zadumał! Jakżem potępił w myśli właściciela jego! Pół tylko zamieszkany, opatrzonym był w połowę okien, bo śmiało rzec mogę, że tylko połowę szyb było. Ale co na piętrze tam ślady tylko były, że niegdyś ludzie mieszkali.

Schody gruzami zasypane nie pozwalały wnijść nikomu na piątro, a lubo na wystawie jaśniał jakiś herb i szumny bardzo napis, dziś tylko sowy i niedoperze na górze mieszkały. Nie będe opisywał postaci innych budynków, bo one do szkieletów podobne przypominały opisy spustoszenia po napadzie tatarskim pozostałego, a jednak tutaj Tatarów nie było.

Nierząd i jeszcze raz nierząd oto gorsze niźli Tatary wrogi naszego kraju, one to wkradając się pomału niszczą w krótkim czasie dzieła nad któremi nasi ojcowie wieki trawili i które przy najmniejszym porządku jeszcze by wieki przetrwały.

Przywiązawszy konia do słupa od sztachetów, któren sam jeden jak gdyby na świadectwo istnienia niegdyś sztachet pozostał, szukałem jakiej żywej duszy, coby mi wskazała gdzie pana zastanę, bom odgadł, że już pewnie niecierpliwy odjechał do kniei. Już kilka razy obszedłem zamczysko w około, ale na daremnie! Już chciałem jechać do wsi, gdy usłyszałem jakiś głos podobny do stękania człowieka.

Jeśli ktoś, o czem wątpię, będzie miał cierpliwość do czytania tej ramoty aż do tego miejsca, zapewne pomyśli otóż mamy pewnie jakiś upior, zaklęta dusza, albo zaczarowana księżniczka się nam pokaże. Ale ja co nie mam pretensyi do autorstwa, co niewstępuje w ślady Walter-Skota ani Dumasa, odpowiadam skromnie, że gdym się zbliżył do drzwi za któremi owe stękanie czy jęki słyszałem, gdym zapytał kto tam? usłyszałem i cóż? Proszę zgadnąć! oto wymową mazurską mówiącego chłopa.

— A dla Boga kto tam jest niech mi otworzy!

Chciałem wysłuchać jego prośby, ale drzwi były zamknięte. Otóż z rozmowy z tym więźniem dowiedziałem się, że on przyszedł palić na kominku, i że pan pzzez zapomnienie go zamknął. Tak tedy nieszczęśliwy człowiek skazanym był na więzienie całodzienne o głodzie. Obiecałem że jak pana znajdę powiem mu o nim, aby go uwolnił a sam śmiejąc się z rostargnienia p. Augusta i przykrego położenia chłopa pojechałem do lasu, któren mi ów więzień wskazał.

Na leśniczówce zostawiłem konia, a sam ze strzelbą na ramieniu poszedłem do lasu szukać polujących.

Już zdala słychać psów granie, nie jeden strzał poszedł z dymem, a każden co spudłował krzyczał z całej siły, na tu na tu. Przypomniałem sobie p. Augusta, i wczorajsze jego opowiadanie, i przyznam się, że mi go żal było serdecznie.

Taki młody, obdarzony majątkiem, mógł by mieć znaczenie, mógłby być czem przecie, ileż by on dobrego mógł zrobić! Mało i bardzo mało niestety u nas jest takich którzy by byli wstanie dobrze uczynić, ale i ci podobni p. Augustowi, przez nieład, próżniactwo i lenistwo o niczem myśleć nie chcą, p. August poluje, strzela i to jest cel jego życia. Ej źle coraz gorzej się u nas dzieje! Aj; prawda krzyknąłem, bo w tej chwili usłyszałem wystrzał i poczułem ból w nodze, do której ktoś wycelował..

Jeszczem nie ochłonął z przestrachu, gdy pan August przybiega zadyszany.

— Widziałeś go, postrzelony, prawda?

— Kto?

— Lis.

— Co postrzelony to prawda, ale nie lis, tylko mój but żółty, któregoś wziął za lisa.

— Czy podobna, no proszę, ale cóż u djabła że strzelba tak źle strzeliła!

— Jak to?

— Wszak powinny śroty były przejść na wylot.

— Dziękuję ci za dobre życzenie, chwała Bogu, że masz złą strzelbę.

Tu dopiero August się pomiarkował, że głupstwo powiedział, przeprosił mnie czule, i uprosiwszy aby posłał uwolnić zamkniętego chłopa polowaliśmy razem. Któż kto był choć raz w życiu na polowaniu, nie wie jakie śmieszne rzeczy się tam trafiają. Ci co trafili, zmyślali jak mogli, że daleko było; ci co spudłowali, albo postrzelili albo też nie mogli trafić bo było w gąszczyznie, daleko, i t. p.

Ten chwalił psy swoje, tamten swoje. Wśród takich rozmów, spędziliśmy dzień cały. Polowanie się nie udało, bo jak we wszytkiem tak i w tem u p. Augusta ładu nie było. Nie była to pora polowania, bo to było w sierpniu ale że las w którym polowano nie do p. Augusta należał, na cóż miał zważać na stosowność pory, byle wystrzelać sąsiadowi wszystko a nowe pole do żartów i dowcipów dla niego.

Powróciwszy z polowania, dano objad. Ten zupełnie wyrównał objadowi w traktyerni p. jeneralowej. Prawda, że gospodarz ciągle przepraszał, że kucharz chory, ale jak mi mówiono kucharz ten wiecznie choruje, bo zawsze tak źle gotuje. Objad tak był spoźniony, że gdyśmy wstali od stołu noc była zupełna. Ciemno, deszcz i przy tem ból nogi postrzelonej przymusił mnie usłuchać prośby gospodarza, i zostałem na noc u p. Augusta. Posłano mi na wielkiej sali, gdzie w trzech oknach narachowałem tylko dziewięć tafli, w drugiej połowie same ramy sterczały, wiatr i deszcz wciąż wpadał w moje mieszkanie, ale że to było w lecie nie wiele mi to szkodziło. Po trudach dziennych usnąłem smaczno i spałem aż do rana.

Przyzwyczajony do porządku w mieście, miałem zwyczaj rano zawsze odwiedzić stajnię. Tutaj wchodzę do tych

ruin, szukam mego konia i znalazłem go okulbaczonego. Zdziwiony pytam furmana, lecz ten pijaniuteńki z plątającym się językiem, nie wiele mógł mię objaśnić. Domyśliłem się że mój biedny Cezar nierozkulbaczany stał noc całą.

Nie miłe mi to zrobiło wrażenie bo Cezar był moim faworytem, ale jakżem się ucieszył, gdy szukając mego hartmanowskiego mundsztuka, zobaczyłem w kącie stajni reszty z niego. Cały był zgryziony; po długich dochodzeniach pokazało się, że polska świnia zjadła to dzieło angielskie.

A już co tego to za wiele! Wziąwszy jakąś tranzelkę od Augusta wróciłem do jenerałowej i pomimo próśb Adolfa i gospodyni domu ruszyłem na całą noc do Lwowa, a w duchu przysiągłem sobie żadnych już więcej ciotek nie odwidzać, bom się przekonał że wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej.

Dezydery Ruralis.

Rozmaitość.

* P. Tyszyński, kończąc w Bibliotece Warszawskiej rozbiór trzech poematów, Senatorskiej Zgody, Dęborogn i Tomiry, nadmienił, że czytał właśnie niedawno w jednym z poważnych dzienników francuskich, sprawozdanie z poezyi swojego kraju za rok ostatni, które zaczynało się od tych słow:

„Oto mamy przed sobą cały stolik założony utworami poezyj nowych, których jednak nikt podobno nie czyta prócz ich autorów.”

Dalej przytacza przedmowę do nowego wydania zbioru poetów angielskich XIXgo wieku, zawierającą następujące wyrazy:

„Jest to fakt smutny ale istotny, że od lat dwudziestu i więcej żaden się u nas nie zjawił poeta, któryby obiecywał zajęcia pustego miejsca pozostałego po naszych wielkich poetach.”

Takie dwa wyroki o poezyi tegoczesnej francuskiej i angielskiej, postawione przy trzech naszych dziełach przez p. Tyszyńskiego rozbieranym, wymownie bardzo uprzedzają na naszą korzyść, a raczej przekonywują, że pozostawiwszy innym narodom ubieganie się za wynalazkami przemysłowemi i handlowemi, za postępami w naukach ścisłych, nie dajemy się im wyprzedzić w poezyi.

* Przytaczamy tu jedno że świeższych a wiarogodnych zjawisk, dowodnie mówiące za wpływem moralnym na stan fizyczny człowieka. Wiejska dziewczynka włoska, Lucya Marini, licząca wieku lat dziesięć, od niejakiego czasu była rozłączona ze swą matką, którą jako ciężko chorą, do najbliższego oddali szpitalu; w tej rozłące dziecina wielokrotnie, a później i ciągle prosiła i zaklinała, aby ją do chorej zaprowadzono. Lecz w tem żądaniu dziecięcia, tak godnem pochwały i tkliwej względności, ubodzy jej krewni nic oprócz dziwactwa i uporu widzieć nie chcieli, a więc stale jej żądaniom się opierali. Biedne dziecię ze swej strony, szukając ulgi w cierpieniu, jak mogło najczęściej udawało się do kościoła, szukając w modlitwie tak potrzebnej mu pociechy. Pewnego dnia znaleziono spłakaną u stopni ołtarza dziewczynkę, prawie całkowicie przytomności pozbawioną. Gdy ją odprowadzono do domu, po niejakim czasie okazały się przypadłości choroby, mocno rozwiniOnej w systemacie nerwowym, to jest, w mózgu i świecy pacierzowej; dalej, nastąpiło silne obłąkanie umysłu, niemożność utrzymania się na nogach, bezwładność członków i inne tym podobne przypadłości. Przystawiono chorej pijawki do głowy, i na karku założono zawłokę. Po zastosowaniu tych środków, wszystkie prawie chorobne cierpienia zginęły; pozostała tylko bezwładność w nogach, dla której wyleczenia właśnie oddano ją do szpitalu. Zaledwie ułożono ją w łóżku, gdy z płaczem zaczęła prosić, aby jej pozwolono widzieć się z chorą tamże zostającą matką. Wzruszony lekarz tym widokiem boleści tak mocnej i prawdziwej, rozkazał, aby zadość uczyniono żądaniu dziecięcia. Jeden więc z posługaczy szpitalnych, bierze na ręce sparaliżowaną dziewczynkę, i tam ją niesie, dokąd się rwało jej biedne serce. Skoro tylko postrzegło matkę, dziewczątko uwiesiło się u jej szyi; zaczęło ją obsypywać pocałunkami, pytaniami o stanie jej zdrowia, prośbami o przemówienie do niej, o nacieszenie swego ucha tak długo niesłyszanym jej głosem; słowem, ani widokiem matki dość się nacieszyć, ani jej obecnością dość się napieścić nie mogło. Po upływie pewnego czasu, zostawionego na te tkliwe wzruszenia, przypominają Lucyi, iż trzeba już pożegnać matkę, dość ciężko i niebezpiecznie chorą; i już się posługacz sposobił zabrać ją na powrót na ręce, gdy poczciwe dziecię staje na nogach i skacząc z radości woła, że władzę w nich odzyskało. Jakoż wraca do swego łóżka bez obcej pomocy, bez wszelkich wysileń i utrudzenia. Od tej chwili aż do wyjścia ze szpitalu, które po dziesięciu dniach dopiero nastąpiło, żaden ślad powrotu choroby w dziecinie się nie ukazał, i całe dni pobytu w nim swojego, przepędzała przy łożu swej matki, którą jak najrzewniej pocieszała i pielęgnowała z jak największą starannością.

* Od czasu, jak świeże doniesienia Missyonarzy Chińskich, oparte na niezawodnych wypadkach, w Państwie Niebieskiem zaszłych poparły domysł, przed wielą laty już zrobiony, przez jednego z najznakomitszych członków Akademii lekarskiej w Paryżu, a mianowicie p. Londe, który utrzymywał, iż suchoty płucne mogą być leczone za pomocą arszeniku, cały świat lekarski zajął się jak najusilniej zbadaniem tego przedmiotu. Mnóstwo głów myślących poświęciło się gruntownym i głębokim badaniom i licznie wykonywanym doświadczeniom, lecz tymczasowo robionym *in anima vili*, to jest na psach, kotach i ptactwie. Otóż proszę sobie wyobrazić, jaka w tej mierze zachodzi trudność zmusić tak niekarną i nieukształconą rzeszę do palenia arszeniku na sposób tytuniu czyli fajki? Co do psów, to jeszcze jakoś łatwiej z niemi pójść może; od dawna zdołano ich do wszystkiego nakłonić; to stworzenia nader posłuszne; koty już więcej pokazują uporu i krnąbrności, lecz ptaki zgoła znaczenia fajki nie pojmują; chcąc więc z niemi dójść do końca, przywiązywać je potrzeba. Lecz zostawmy te żarciki, albowiem wszystko każe wierzyć, że te doświadczenia niewątpliwie do pewnych i nader pożądanych doprowadzą wypadków. O! zaprawdę, jakież to piękne i ważne dla ludzkości byłoby odkrycie, jeśliby w końcu wynaleziono niezawodny sposób leczenia suchot płucnych, choroby, która dotąd o rozpacz przyprawia naukę, plagi, która jest odwieczną i nieustannie odradzającą się męczarnią Prometejową.

* **Z Brzeżańskiego.** W przeszłą sobotę mieliśmy tu w okolicy Janczyna burzę niezwykłą. Od Janczyna począwszy aż ku Przemyślanom przeciągnęła burza nakształt trąby morskiej wzdłuż doliny tak silna, że nietylko wszystkie doły i niziny zostały w mgnieniu oka zalane wodą, ale którędy przeszła porywała z sobą drzewo i budynki wszelkie, nawet murowane.

Donosiliście w waszem pismie o magnetyzmie i jego zbawiennych skutkach. Dla nas tutaj w Brzeżanach kuracje magnetyczne nie są nowością. Jest tu Dr. Acht, mieszkający w Brzeżanach, który w kuracyjach swoich używa siły magnetycznej z wielkim skutkiem. Sławne już są dwie jego kuracyje, ekonoma jednego i żydówki, na epilepsją którą zniósł zupełnie za pomocą prostych pociągnień, bez wprowadzania w sen magnetyczny. Sława jego kuracyi tak się rozeszła, że mamy tu przecie w Brzeżanach pacyentów ze stolicy waszej, przybyłych naumyślnie aby się poddać środkom magnetycznym przez Dra. Acht używanym. Pomiędzy niemi znajduje się p. Dr.

W. zagrożony zupełnem ociemnieniem; opuszczony od innych lekarzy, w wieku jeszcze będąc w którym utrata wzroku byłaby najokropniejszem kalectwem udał się do Dra. Acht. Jeżeliby jeszcze magnetyzm mógł przywrócić jeżeli nie całkiem stracony, ale przynajmniej osłabiony wzrok, należałoby już to do cudow prawdziwych. Czytając wasz artykuł o magnetyzmie przypomniałem sobie niejeden szczegół zasłyszany, zgadzający się z tem coście przytoczyli. Mianowicie uderzyło mnie, to co mówicie o wpływie moralnym jaki wprowadzenie kuracyi magnetycznych mieć może. I tak jest w istocie. Nietylko sam lekarz magnetyzujący musi się odznaczać silną i moralną wolą, ale i magnetyzowany tož samo musi być czystym moralnie, jeżeli siła magnetyzmu uzdrawiający ma wywrzeć na nim wpływ. I jest to rzecz bardzo naturalna. Do działania magnetycznej siły równie trzeba silnej woli, by ją z siebie w drugiego przelać, jak by ją w siebie przyjąć. A tej silnej woli nikt mieć nie będzie bez prawdziwej wiary, na co jak jedno tak i drugie nie zdobędzie się człowiek moralnie osłabiony.

Przyjechali od dnia 18. do 20. Maja. do Lwowa.

PP. Starzeński Leopold hr. z Mogielnicy. Drohojowski Eustachy ze Złoczowa. Czermiński Ludwik ze Zarszyna.

PP. Krasicki Alexander hr. z Zimnej-wody. Pluszyński Józef z Mokrzan. Rozwadowski Wiktor ze Stanisławowa. Rozwadowski Franciszek ze Stanisławowa. Obertyński Leopold ze Stronibab. Bal Franciszek z Tuligłów. Kęplicz Hilary ze Złoczowa.

Wyjechali od dnia 18. do 20. Maja ze Lwowa:

PP. Komarnicki Jan do Janowa. Wybranowski Roman do Dźwinogrodu. Torosiewicz Maurycy do Złoczowa. Krzysztofowicz Franciszek do Trybuchowiec. Krzysztofowicz Antoni do Trybuchowiec.

PP: Thulie Jan do Mokrzan. Wojczyński Alfons do Tuligłów. Starzeński Leopold hr. do Sambora. Korzeniowski Piotr do Żabcza. Bogdanowicz Maxym do Przemiwułek. Marszycki Eustachy do Lisek. Kriegshaber Franciszek do Glinny. Malczewski Henryk do Gniłowod. Onyszkiewicz Adam do Brzeżan. Korytowski Erazm do Płotycza. Dobek Konstanty do Sarnik. Chojecki Jan do Stryja.

Kurs telegrafowany z Wiednia 21. b. m. o g. 2 popołud

Augsburg za 100 złr.	126 2/8	Pożyczka 5%	80 4 1/2 —
Hamburg za 100 tal. banco	93	Akcye banku	993
Londyn za 1 funt szterl.,	12 21	Kolej północna	1875
Medyolan za 300 lirów	126 1/4	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków	147 3/4	Nowa pożyczka z loterya	101 5/8
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa	84 5/8

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	48	złr.	5	kr.	52
Dukat cesarski	„	5	„	53	„	5	„	55
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	4	„	10	„	8
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	57	„	1	„	58
Talar pruski	„	1	„	53	„	1	„	55
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	24	„	1	„	25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	93	„	30	„	94	„	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		72	„	30	„	72	„	50
5 proc. pożyczka narodowa		83	„	—	„	85	„	—

Lwów, 21. Maja. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 38 złr. — kr. do 40 złr. — kr. — Żyta po 26 złr. — kr. do 29 złr. 20 kr. Jeczmienia po 22 złr. 30 kr. do 24 złr. — kr. Owsa po 16 złr. — kr. do 18 złr. 50 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do 22 złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — do 71 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego — złr — kr. do 52 złr. 30 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 47 złr. w.w Cetnar siana 5 złr. 43 kr. do 6 złr. 15 kr. Centnar słomy 3 złr 20 kr. do 3 złr. 45 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 60. z roku 1855.

Nowości literackie

Bujnicki Kaz. Stara Panna. Powieść współczesna Wilno 1855 3 złr.

D' Exauvillex M. B. Krótki rys występnego życia i nieszczęśliwej śmierci bezbożników. Z trzeciego wyd. przetłumaczył X. S. S. D. Wilno 1854. 42 kr.

Eötvös Józ. Baron. Notaryusz. Powieść przełożona na język polski przez J. D. 4 tomy. Warszawa 1855. 6 złr.

Garbulek na dożynkach, czyli wesoły wieczór z tańcami i sztukami. Humorystyka w dwóch częściach. Wilno 1855. 2 złr.

Kaczkowski Zygm. Bracia ślubni. Powieść z czasów Augustowskich. 3 tomy Petersburg 1854. 9 złr.

Kaczkowski Zygm. Mąż szalony. Powieść. 2 tomy Petersb. 1855 5 złr.

Korzeniowski Józ. Pan Stolnikowicz Wołyński. Powieść 2 tomy. Petersburg 1855. 4 złr.

Kraszewski J. I. Diabeł. Powieść z czasów Stanisława Augusta. 4 tomy Wilno 1855. 6 złr. 36. kr.

Paska Jana Chrysost. Reszty rękopismu, z egzemplarza w Ces. publ. bibliot. w Petersburgu spisane i wydane przez Stan. Aug. Lachowicza z 6 rycinami Wilno. 1854 7 złr.

Regnault X. Nauki rozdzielone na każdy dzień dwunastu tygodni od starozapustnej, aż do trzeciej niedzieli po wielkiej nocy dla przygotowaniu dzieci do pierwszej komunii świętej z francuskiego języka przetłumaczył X. S. S. D. Wilno 1854 1 złr. 12 kr.

Strutyński Jul. Hr. Miscellanea. Wilno 1855 2 złr.

Tripplin Dr. A. Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych. 6 tomów Warszawa 1855 15 złr.

Wieniarski Ant. Nasze strony i nasi ludzie. Zbiór powieści historycznych, obrazków tegoczesnych, wspomnień i życiorysów, 3 tomy Warszawa 1855 5 złr. 24 kr.

Stephens Henry. Buch der Land- und Hauswirthschaft. Aus dem Englischen übersetzt von Eduard Schmidlin. 2 Bde. mit vielen Tafeln und gegen 500 Holzschnitten. Stuttgart 1855 12 złr.

Bracqueville B. Tania kucharka czyli zbiór doświadczonych sposobów przyrządzania potraw i ciast. War. 1855 54 kr.

Jachowicz Stanisl. Sto nowych powiastek dla dzieci z dodaniem wierszyków moralnych. Wydanie drugie. War. 1855. 1 Złr. 30 kr.

Kraszewski J. I. Typy i charaktery. Wilno. 1855. 2 Złr. 24 kr.

Oehlenschlaeger Adam. Corregio, Dramat w pięciu aktach. Przełożył wierszem Bolesław Wiktor. War. 1855 1 Złr. 30 kr.

Strumiłło Józef. Ogrody północne. Wydanie piąte poprawne z dziesięcią tablicami litografowanemi, zawierającemi 70 figur. 3 tomy. Wilno 1850. 12 Złr.

Wiadomości krótkie, z dziejów piśmiennictwa polskiego. Zebrał M. Ł. Warszawa 1855 3 Złr.

Potraw 1000, ciast i wetów podług najbieglejszych europejskich kuchmistrzów z dodaniem kilku słów o usłudze stołowej Warszawa. 1854 2 Złr. 24 kr.

Część odosobniona wioski,

lub folwark

dominikalny, osobny korpus tabularny stanowiący, w Lwowskim obwodzie lub w przyległych cyrkułach,

poszukuje się do kupienia

Sprzedać chcący raczą się zgłosić do Wgo Adw. Kornela Hofmana we Lwowie (96. 2—3)

Skład sukien męskich

Fr. Bałutowskiego,

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

zaopatrzony został przy nadchodzącej porze wiosennej, najświeższemi towarami po rozmaitych cenach. Aby dogodzić wszelkim żądaniom, urządzony jest ten skład w ten sposób, iż sukni tak gotowych jak i zamówionych, po niższych i wyższych cenach dostać można.

1. **Surduty z peruwienu jakiego bądź koloru podszyte brukseliną, toż samo i twiny w cenie od 18 do 20 złr. jedwabiem zaś podszyte od 20 do 24 złr.**
2. **Surduty z brazylu w rozmaitym kolorze jako też i twiny od 24 do 30 złr. toż samo i tużurki.**
3. **Profetki i karbonarki od 25 do 35 złr.**
4. **Czamarki od 20 do 30 złr.**
5. **Fraki od 18 do 30 złr.**
6. **Pantalony od 7 do 12 złr.**
7. **Kamizelki jedwabne dwustronne, welniane, pikowe jako też kamelharowe od 4 do 8 złr.**

Osoby mieszkające na prowincyi potrzebują tylko przesłać do tego składu objętość korpusu swego pod pachami, z uwagą czy budowa jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od regularnej różni. Wedle systemu krawiectwa francuskiego, podług tego skrojona będzie suknia za którą skład ręczy. (83. 3.)

Do Handlu podpisanego nadszedł (1—12)

świeży transport

HERBATY

chińskiej

Fryderyk Schbuuth.

Na Rynku pod Nr. 173 przy księgarni p. Wilda.

(89. 3—6) **Wypróbowany**

od kaszlu i na płuca skuteczny, pożywny

PROSZEK.

Szczęśliwe kuracje, których przez zapisywanie tego proszku dla jego wybornych i skutecznych własności najsławniejsi weterynarze dokonali, zrobiły go najpierwszym środkiem lekarskim od wszelakich słabości wszelkiego rodzaju zwierząt, a każdy gospodarz ma je zawsze prawie w zapasie.

Leczy się nim gruntownie wszystkie płucowe słabości bydła rogatego, dychawicę, kaszle i zapalenie płuc. — Przy odęciach, kolkach i zatkaniach, okazuje się bardzo skutecznym, zadawany w większych ilościach. Gdy zaraza wybuchnie, dawany ten proszek bydłu, ochrania go od zarażenia się.

W ogóle skutecznym jest bardzo dla wszystkich zwierząt ssących, poprawiając szybko mleko, tak iż masło w pół godziny zrobić można. Krowy dające złe mleko, już trzeciego dnia dają dobrą śmietanę. Służy do przeczyszczenia bydła przy ocielaniu gdy na czczo i o godzinie 9tej daje się bydłu po jednej lub dwie łyżek. Także dla nierogacizny jest skutecznym, również jak na zołzy u koni. Wypróbowanym jest wreszcie środkiem do czyszczenia krwi i spędzenia wszelkich zarodow chorób z ciała. Daje się jedną lub dwie łyżek z chlebem lub w osypce; cielętom zaś po pół łyżce.

Ceny: Mała paczka 30 kr. m. k.
Duża paczka 1 złr. m. k.

Dostać można w handlu

Karola Schubutha

we Lwowie przy ulicy krakowskiej Nro. 150.

Artykuły wiosenne i letnie.

Kapelusze modne, damskie, ryżowe, słomkowe szwajcarskie i włosianne ażurowe.

Nr.	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.
po 1 złr.	30 kr.	1 45	1 54	2	2 15	2 45	3	3 24	3 45	4 15	4 30	5

Kapelusze słomkowe weneckie, zwykłej- i chińsko-spadzistej formy, rozmaitej wielkości do użytku dla dam, dziewcząt i dzieci, cena według grubości słomki od 40 kr. do 3 złr.

Kapelusze słomkowe (weneckie) i z łyka drzewa palmowego (amerykańskie) dla mężczyzn i chłopców od 40 kr. do 3 złr. według grubości.

Słońcochrony małe do zginania, niepodszyte, garnirowane krepiną 1 złr. 40. kr., podszyte i garnirowane falbanką, lustrynowe 2 złr. 30 kr., morowe i atłasowe 3 złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr. 4 złr. i 4 złr. 30. kr. Słońcochrony większe po różnych cenach.

Spodnice włosienne, szare z falbaną 4 złr. 30 kr. białe, gładkie 4 złr. z jedną falbaną 5 złr. z dwoma falbanami 6 złr 30 kr.

Kwiaty i wstążki modne do ubrania kapeluszów w różnych gatunkach.

Dostać można **w handlu** galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym

MICHAŁA DYMETA

„Pod Nadzieją" we Lwowie. (72 5—6)